

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

### Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratorom kwartalnym,  
że czas odnowić prenumeratę na kwartał ostatni r. b.

Potrzebny doświadczony **KUCHARZ** do samodzielnego prowadzenia kuchni w Resursie obywatelskiej. Oferty należy składać w Sklepie Stowarzyszenia Spożywczego, ulica Główna w Suwałkach. 3—3

## STRONNICTWO A NARÓD.

Stronnictwa na Zachodzie są zazwyczaj wyrazem organizacji opinii politycznej, która z natury rzeczy, o ile płynie rzeczywiście, nie może płynąć jednym łozyskiem. U nas zbyt często patrzy się na wszelkie stronnictwa, jak na fakt ujemny, niepożądany, w najlepszym razie na *malum necessarium*, które trzeba tolerować, z którym atoli niepodobna się szczerze pogodzić. Pocóż te stronnictwa? czyż nie lepiej być w jedności z całym narodem? Mamy tylu wrogów, a jeszcze sami między sobą wszczynamy kłótnie!

Niewątpliwie brzmi w powyższej niechęci do partyjności niejedna nuta sympatyczna, ale widać z niej także bardzo powierzchowne pojmowanie życia społeczno-politycznego i nierachowanie się z jego surową logiką. Nie lubimy stronnictw i zbyt często na nie zwałamy wszelkie nasze niedomagania zbiorowe, dzisiejsze i dawniejsze, gotowi nawet jesteśmy utrzymywać, że przez stronnictwa narody upadają i że nasza własna historia winna być dla nas nauką.

Ponieważ stronnictwa i partje w narodzie są faktem naturalnym i koniecznym objawem życia zbiorowego, ponieważ są one wszędzie, gdzie życie to pulsuje, nie mogą same przez się stanowić o sile lub słabości narodu. Nie stanowi też o tem formalna jedność. W chwilach represji i ogólnej paniki wyrazy: „zgoda i jedność“ oznaczać też mogą ogólne zbiegostwo zpod sztandaru obowiązku i jeżeli czcimy pamięć Rejtana, to za to właśnie, że hańby rozbiorowej nie pozwolił ukoronować jednomyślną uchwałą sejmową.

Stronnictwo jest zewnętrznym wyrazem tego samego faktu, którego wewnętrzną treścią jest pewne dążenie

pewna idea; stronnictwo jest niczem innym, jak grupą ludzi, idących zwartą ławą dla osiągnięcia pewnego, wspólnego celu, dla służenia określonej idei. Dlaczego muszą się oni wyodrębnić ze społeczeństwa? Dlatego, że nigdy i nigdzie nowe hasło nie znalazło ogólnego posłuchu, że każde społeczeństwo, zwłaszcza o nieco więcej złożonej budowie, składa się z rozmaitych jednostek i niepodobna nawet marzyć, ażeby jakakolwiek idea mogła wszystkich porwać z jednaką mocą i nadać im wszystkim jednaki kierunek. Gdyby nawet abstrakcyjne hasło trafiło do wszystkich serc i umysłów, to musiałoby powitać różnice zdań co do dróg, wiodących do celu—i daremnie oczekivalibyśmy, że wszyscy wstąpią na jedną drogę. Cóż to więc jest stronnictwo? Gromada lub gromadka ludzi, którzy mówią: „idziemy tą oto drogą; kto pójdzie z nami?“ Pospolicie, o ile cel jest zrozumiały, przyłączają się inni, jednocześnie zaś w pozostałej masie budzi się słabsza lub silniejsza reakcja: nowemu stronnictwu, obok żywiołów obojętnych, przeciwstawia się jakaś grupa, dla której tamten prąd jest niepożądany lub szkodliwy. Takie jest prawo życia zbiorowego: potępić w zasadzie stronnictwa, to znaczy potępić wszelkie prądy, dążenia, idee, pod których wpływem ludzie muszą się szeregować w pewne trwalsze ugrupowania. Nie wyrzucajmy im jednostronności: każdy prąd musi być jednostronnym, bo idzie tylko w pewną stronę; tylko stojąca woda nie ulega temu prawu.

Anemja wewnętrznego życia nigdy nie była czynnikiem siły zewnętrznej. Ze wszystkich absurdów, które wypisywano dla wytłomaczenia upadku Polski, najniedorzeczniejszy jest ten, że zgubiły nas stronnictwa. W ostatnich paru wiekach właściwych stronnictw nie było u nas wcale, bo nie było wielkich zbiorowych dążeń; w unieruchomionem politycznie społeczeństwie znalazło się miejsce tylko na współzawodniczące kliki szlacheckie, nie związane żadnym węzłem ideowym, lecz tylko osobą magnata, któremu służyły. Stronnictwa, prawdziwe stronnictwa polityczne, ukazały się dopiero na schyłku życia państwowego, kiedy naród uległ działaniu szerokich prądów umysłowych i politycznych, kiedy pod ich wpływem rozpoczęła się wielka praca reformatorska.

Historja nie daje ani jednego przykładu narodu, któryby doszedł do wysokiego stopnia potęgi i kultury w drodze pielęgnowania sielanki wewnętrznej, daje natomiast cały szereg dowodów, że dojrzała samowiedza produkuje

cych narodów świata, ażeby nabrać hartu i mocy, musiała przejść przez ciężkie próby walk wewnętrznych, nawet przez płomienie wojen domowych. Niema państwa w Europie, w którym byłoby ich więcej niż w Anglii: konstytucja tego kraju nie była napisana piórem w ciszy gabinetów, lecz krwawymi zgłoskami na polach wojen domowych, a jednak ta właśnie konstytucja jest budową monumentalną, wyróżniającą się z pośród wszystkich późniejszych, którym służyła za wzór. Sorel z naciskiem zaznacza, że Francja wyszła z wojen religijnych wzmocniona, skonsolidowana, z poczuciem jedności narodowej, uosobionej we władzy królewskiej. Zbytecznym byłoby mnożyć przykłady, świadczące, że nawet wewnętrzna walka zbrojna nie jest największą z klęsk, niszczących siły narodu i zagrażających jego jedności, że gorszą od niej nierównie jest apatia życia zbiorowego, która toczy powoli, ale tem pewniej ducha, która nie rozbija, lecz rozkłada jedność narodową, odbierając jej wszelką treść żywą, która jest znamię zgrzybiałości i niemocy.

Przedewszystkiem, dla rozwoju życia narodowego konieczny jest ruch, konieczne są prądy i dążenia zbiorowe, a już po tem trzeba się starać o to, ażeby dla dobra całości płynąć mogły wspólnem łozyskiem. Zresztą często lepiej nawet ażeby płynęły oddzielnie, byle tylko zbiegały się razem w punkcie pożądanym: zasada Moltkego, że maszerować należy oddzielnie, lecz walczyć razem, stosuje się tak dobrze do strategii, jak i do wszelkich postaci walki pokojowej.

Stronnictwa—słyszemy często—dzieli społeczeństwo na wrogie, w każdym razie na obce sobie, odłamy. Jest to zdanie słuszne, o ile bierność w zakresie życia społeczno-politycznego uznaje się za stan normalny i pożądany. Jak tylko zaczyna się ogólny ruch opinii i w szerokich kołach

budzi się pragnienie czynu, stronnictwa zbierają i zgęszczają niejako nawspółświadome aspiracje mas, spełniają zatem pracę konsolidowania zarówno opinii, jak i samego społeczeństwa. Prawda, że to skupianie jest tylko częściowe, ale innem, narazie przynajmniej, być nie może. Jeżeli wszakże opinia społeczeństwa znajdzie wyraz w kilku stronnictwach, to o wiele łatwiej w razie potrzeby przeprowadzić porozumienie pomiędzy niemi, niż pomiędzy dziesiątkami lub setkami tysięcy niezorganizowanych jednostek. Czemże wreszcie jest stronnictwo, jak nie grupą ludzi, którzy zdołali się porozumieć co do podstaw oraz zasadniczych kierunków działania, którzy zatem nie potrzebują się spierać o punkt wyjścia, o A B C?

Oczywiście stronnictwo stronnictwu nie równe; zrozumiała też jest niechęć naszego społeczeństwa względem ujemnych stron partyjności, skoro tak mało widziało jej stron dodatnich. O wartości stronnictwa decyduje wartość i szerokość jego idei zasadniczej, jego metod i jego ludzi. Aż nazbyt często powstają parodie stronnictw bez żadnej idei, lub też z ideą poziomą i wąską, nie stronnictwa, lecz klikki albo koterje, mające za jedyne zadanie obrabianie interesów stowarzyszonych. Rzecz naturalna, że te utwory niezdrowego życia politycznego budzić muszą nieufność i stanowią czysty minus dla świadomości zbiorowej, ale właśnie krzewią się one zazwyczaj bujnie tam, gdzie do prawdziwych stronnictw społeczeństwo nie dorosło.

Być może, że istniejące obecnie na naszym gruncie stronnictwa nie odpowiadają potrzebom ani istotnej dynamice społeczeństwa, że nie posuwają dostatecznie pojmowania spraw publicznych, że, wogóle, nie spełniają swego naturalnego zadania. Możemy je tedy krytykować, możemy wykazywać ich wady, możemy współdziałać zresztą w utworzeniu się nowych lepszych; lecz nie powtarzajmy

5)

## BABUNIA.

Opowieść jej własna podsłuchana i powtórzona przez W. S.

Cały dzień pod Grochowem grzmiały setne działa—  
Z przytłumionym tchem w piersiach wyglądamy gońców.....  
Waży się szala bitwy—ledwie noc przerwała  
Zajadłość napastników i zapał obrońców.  
Gdy przycichły dział grzmoty, i dzieci i matki  
Z koszykami, workami spieszyły na Pragę:  
Ci zgłodniałym dzielili swych chlebów ostatki,  
Chciwi je sprzedawali, aż na złota wagę.  
Tymczasem z pod Grochowa ciągną wozy drogą  
Pełne rannych, skrwawionych, w nieładzie, w natłoku,  
Ten z głową przewiazaną, ten z urwaną nogą.....  
Przerażający widok niezwykłego oku!  
Warszawa, jakby matka, wyciąga ramiona,  
By szlachetnych swych synów przytulić do łona.  
Nie mogły wszystkich rannych pomieścić szpitale,  
Przyjęto ich w pokoje i balowe sale.  
Mnie rannych kilkunastu pod dozor oddano—  
Między nimi znalazłam i swego Tomasza—  
Przez czoło, przez twarz całą miał cięcie pałasza,  
I dłoń u lewej ręki od kuli strzaskaną.  
Nie wydały me usta okrzyku rozpaczny,  
I tylko ze źrenicy łza współczucia płynie,—

Tę łzę Bóg miłosierny może mi przebaczyć:

Ona spadła na rany zadane w *olszynie*.

W pierwszych dniach praca ciężka—wśród boleści jęku,

Bez odpoczynku we dnie, a bezsennie nocą,

Do jednych trzeba spieszyć z lekami, z pomocą,

Drugich do snu wiecznego układać na rękę.

To zdawało się wyższem nad siły kobiety—

Jednak słabym żeglarkom bez wiosel, bez sterów,

Przyświecała, jak gwiazdka, dodając podniety,

Myśl świętej powinności dla tych bohaterów,

Co z piersi swych przeciwko najeźdźniczej sile

Stawili nieprzebitny mur—jak Termopile.

\* \* \*

Straszliwy widok wojny: „rzeź, mordy, pożoga“,

A śmierć krwawe ofiary tysiącami bierze—

Człowiek, na podobieństwo utworzony Boga,

Przemienia się w krwiożercze bezrozumne zwierzę.

Kiedyż ta sroga plaga złagodzi się, zmieni?

Z której strony ludzkości nadpłynie ratunek?

Za tyle łez sierocych, tyle krwi strumieni

Na sądzie ostatecznym kto złoży rachunek?

Kogo skarci Najwyższy, sprawiedliwy Sędzia,

Komu wieniec męczeństwa położy na skronie?

Czy niosącym napastnie zniszczenia narzędzia,

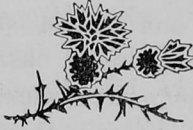
Czy tym, co stają w swego ogniska obronie?

Nie ocalał w pogromie i nasz dom spokojny—

niedorzecznych twierdzeń, jakoby stronnictwa *ipso facto* były czemś złem i jakoby bezpartyjność w polityce była ideałem. Takie zapatrywanie zrodzić się mogło tylko na tle krępujących warunków zewnętrznych i naszej własnej bierności

*Tadeusz Grużewski.*

(*M. P. № 30*).



### PARCELACJA NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABOREM ROSYJSKIM.

#### *Ciąg dalszy.*

Aby jednak przeprowadzić parcelację, nie wystarcza ziemia odłuzona, chętny sprzedawca i głodny nabywca. Parcelacja, o ile celem jej będzie uregulowanie społeczno-ekonomicznego stosunku w kraju, powinna być stosowana szeroko i prowadzona racjonalnie.

Szerokie jej stosowanie wymaga stworzenia instytucji, któraby z jednej strony wywiadywała się o zaofiarowujących ziemię, z drugiej wynajdywała chętnych nabywców, działając jednocześnie w różnych miejscowościach kraju.

Ponieważ podaż w danym wypadku, a szczególnie w warunkach, w jakich się znajduje stan własności większej, jest zawarunkowaną zaofiarowaniem natychmiastowym gotowizny, instytucja, któraby chciała kierować ruchem parcelacyjnym, powinna posiadać duże kapitały.

Ziemia kwalifikująca się do sprzedaży, jak widać z tego, com powiedział wyżej, jest w stanie opuszczenia, a często wyjałowienia, oddać ją w takim stanie drobnym

nabywcom, znaczyłoby narazić ich na stratę włożonego kapitału i pracy, co byłoby równoznacznem ze skazywaniem ich na dalszą nędzę.

Instytucja, któraby chciała się zająć prowadzeniem przedsiębiorstwa parcelacyjnego, powinna mieć na celu nie tylko nabycie własności i faktyczne jej rozparcelowanie, ale przede wszystkim uzdolnienie nabytej ziemi do parcelacji. Uzdolnienie to polega na stworzeniu warunków, odpowiadających potrzebom drobnego gospodarstwa. Dlatego potrzeba, aby w działkach parcelacyjnych grunta były skomasowane, aby budynki znajdowały się o ile możliwości w jednakowym oddaleniu od granic osady, aby budynki były zbudowane mocno i wygodnie, aby każda osada miała wygodny wyjazd przez ziemię sąsiada. Następnie—ponieważ w gospodarstwach małych pewnego rodzaju melioracje, jak drenowanie, nawadnianie i odwadnianie łąk i t. p., są niemożliwe, wszelkie ulepszenia, konieczne dla podniesienia produktywności gospodarstw, powinny być przeprowadzane przed faktycznym rozdziałem między nabywców i stanowić obowiązek pośredniczącej instytucji parcelacyjnej.

Konieczność stworzenia w Królestwie Polskiem instytucji pośredniczącej, zaopatrzonej w poważny kapitał, warunkuje się odłuzeniem, kwalifikujących się do parcelacji dóbr w Towarzystwie Kredytowem Ziemijskim.

Towarzystwo kredytowe między innymi warunkami przy wydawaniu pożyczki największy nacisk kładzie na zakaz parcelowania bez pozwolenia władzy Towarzystwa. Pozwolenia takiego przy podziale majątku na drobne samodzielne części władze nie udzielają, stąd wynika konieczność jednorazowej spłaty przed parcelacją długu Tow. kredytowego, osiagającego zwykle 75% i więcej ogólnej wartości odłuzonego majątku.

Pod tę strzechę pocziwą, w te gościnne progi  
Zajrzało przeraźliwe krwawe widmo wojny,—  
Plecy moje zorały kozackie batogi.

\* \* \*

Powiało tchnienie wiosny, ponikły już śniegi—  
Zaledwie zagoiły się grochowskie blizny,  
Znowu nasi wojacy stanęli w szeregi  
Ostatki krwi przelewać za wolność ojczyzny.  
Podążałam za nimi myślą i modlitwą,  
Polecając ich łasce i opiece Boskiej.—  
Kilka dni przed pamiętną Ostrołęcką bitwą,  
Wróciłam znów pod strzechę rodzicielskiej wioski.  
Pogodny dzień wiosenny—słońce przy zachodzie  
Złociło nasze ciche słomiane poddasze,  
W cieniu drzew z rodzicami siedziałam w ogrodzie,  
Chłopcy sobie strugali drewniane pałasze,  
Ojciec czytał gazetę z podniesionem czołem,  
Oblicze mu jaśniało radości purpurą,  
I, wpatrując się w pismo spojrzeniem wesołym,  
Co chwila w głos powtarzał: „górną nasi, górą!”  
Wtem słyhać tentent kopyt—kurzawy tumany  
Na gościńcu—wypada zpoza drzew, zza krzaków  
Jakiś hufiec złowrogi, jakby wichrem gnany,  
I pędzi w nasze bramy—secina kozaków.  
W oka mgnieniu już cała rozbestwiona zgraja  
Płądruje w dworku, rzuca się na zdobycz łatwą,

Poblyskując szablami, ze świstem nahaja  
Ugania się za starcem, niedorosłą dziatwą.  
Już wpada do ogrodu i do nas się zbliża.—  
Ojciec, strojny, jak zwykle, w mundur legjonisty,  
Wierny pałasz przy boku—na piersi znak krzyża  
*Virtuti militari*, nieskalany, czysty.  
Te znaki kozackiego ubodły setnika—  
Swobodnych niegdyś ojców niewolnicze plemię!  
Zelzył słabego starca nazwą buntownika,  
I ręką świętokradzką rzucił go na ziemię.  
Dał rozkaz—dwóch siepaczów po dwóch stronach staje,  
Nadaremne zakłęcia, prośby, płacz kobiecy—  
Już w górę podniesione kozackie nahaje.....  
Ja upadłam na ojca, razy na me plecy.  
To zatliło w zwierzęciu iskiarkę człowieczą—  
Odstępują siepacze i tylko złorzeczą.  
Skreślić moje uczucia—słowa nie wystarczą—  
Spłynęły mi po licu radości łzy rzewne,  
O bólu zapomniałam—ciało me powiewne  
Dla sędziwego ojca stanęło dziś tarczą.  
Ale tu się nie zerwał strasznej grozy wąż—  
To burzy szalejącej dopiero początek.  
„Hej chłopcy! pohulajcie“ huknął głos setnika.—  
Na to hasło tłum cały rozbiegł się po dworze:  
Jedni ptactwo domowe chwytają z kurnika,  
Drudzy rzeź urządzają w owczarni, w oborze.  
Padły wołki robocze, krówki i owieczki,

Właściciel folwarku, decydujący się na parcelowanie, nigdy nie będzie rozporządzał odpowiednim kapitałem, z tej prostej przyczyny, że do parcelacji prawie zawsze zmusza go właśnie brak tego kapitału. Nabywcy, ludzie po większej części bardzo ostrożni i niezbyt zaopatrzeni w kapitały, nie mogą także skutecznie tej operacji finansowej przed wejściem w posiadanie gruntów. Wreszcie operacja ta byłaby możliwa, nawet przy posiadaniu odpowiedniej gotówki przez nabywców tylko wtedy, jeżeli byłaby ich od razu taka liczba, jaka jest potrzebną dla objęcia całego parcelowanego majątku w posiadanie. Tego rodzaju wypadki albo się nie zdarzają, albo zdarzają się tak rzadko, że mówić o nich niema racji. Parcelacja bez pośrednictwa jest u nas możliwą o tyle, o ile jest sąsiedzką, częściową. W bardzo wielu majątkach zdarza się, że właściciel, czy to ze względu na wygodę pozbycia się zbyt odległych gruntów, czy to wskutek chwilowego braku gotówki, sprzedaje włościanom drobne części folwarku. Włościanin nasz jest łakomy na ziemię i kawałki takie nabywa chętnie, ale nabywanie w ten sposób ziemi jest bardzo niebezpiecznym dla włościan. Nie wiem, czem to objaśnić, brakiem uczciwości, czy lekkomyślnością, ale faktem jest, że duża część właścicieli folwarków, odprzedając kawałki folwarcznych gruntów, odłużonych w Tow. kredytowym oraz prywatnymi wierzytelnościami, nie wyłącza ich z pod odpowiedzialności za ciężary hipoteczne i nie ujawnia sprzedaży w hipotece. W ten sposób przy przejściu majątku drogą licytacji w Tow. kredytowym w obce ręce lub egzekucji prywatnych długów, zdarza się bardzo często, że nowonabywcy, będąc panami całego folwarku, ujawnionego w wykazie hipotecznym, rugują nabywców włościan z zagospodarowanych kawałków, ucząc ich w ten zbyt może radykalny sposób obowiązujących u

nas praw i przepisów. Nie mając cyfr z całego kraju, mogę wskazać kilka majątków w suwalskiej gubernji, w których nowonabywcy wyjednali w przeciągu lat kilku około 100 nakazów eksmisyjnych przeciw nabywcom, osiedlonym nawet od lat 30.

Parcelacja w Królestwie Polskiem dotychczas prowadzi się dorywczo, bez uwzględnienia najelementarniejszych zasad zastosowania ulepszeń na gruntach pod nią przeznaczanych. Wywołaną ona została nie przez poczucie potrzeb społeczno-ekonomicznych naszego kraju, ale przez indywidualne potrzeby jednostek większej własności i żywiołowe dążenie naszego chłopca do pracy na swoim zagonie.

Działalności banku włościańskiego, skierowanej ku ułatwieniu zaspokojenia tej potrzeby, nie można nazwać społeczną, choćby z tego względu, że jest ona, jak słusznie określa ją w *Ekonomiście* p. M. Kiniorski, dzika, nie uwzględniająca interesów i potrzeb stron, biorących w niej udział, niszczącą nieraz materyjalny i cywilizacyjny dorobek wielu pokoleń, a jednocześnie tworzącą jednostki gospodarcze, skazane zgóry na niedomaganie, słowem, jest to parcelacja prowadzona w sposób rabunkowy, bez planu i celu, parcelacja społecznie zła i szkodliwa. Ułatwia ona wprawdzie nabywanie ziemi, ale nie zabezpiecza jej pomyślnego rozwoju. Pomiedzy bankiem parcelacyjnym a dłużnikiem, jak przed, tak i po parcelacji, istnieje stosunek czysto finansowy, utrudniony masą formalności, uniemożliwiających często same pośrednictwo tej instytucji. A jednak potrzeba racjonalnej parcelacji w społeczeństwie naszym daje się coraz silniej odczuwać. Zrujnowane majątki, nie będąc w stanie zaspokoić słusznych wymagań najemnika i parobka terminową wypłatą pensji i ordynarji, zmuszają go częstokroć do wynagradzania sobie strat i

Rozpalono ogniska, dym kłębi się, ściele,  
Z piwnicy i lamusa wytaczają beczki,  
I chciwie zalewają bezdenne gardziele.  
Na ucztę rozpasaną padały już cienie—  
Setnik pijany krzyknął: „hej! ciemno nam, dzieci,  
A niech tam do wieczery który z was poświęci!“—  
I wnet ze strzech słomianych buchnęły płomienie.  
Znów tentent na gościńcu—jazda pędzi cwałem,  
Pieśń „jeszcze nie zginęła“—to nasi ułani!  
Postawiona placówka daje znać wystrzałem—  
Nie zbudzili się ze snu kozacy pijani.  
Zaledwie kilkunastu dopadło oręża—  
Lecz opór niedołączny, daremny, niedługi—  
Zieleniące się trawki zalały krwi strugi,—  
Kozak błaga pardonu, nasz ułan zwycięża.  
Bój skończony—na winnych złożono sąd zbrojny:  
Kto pokrzywdził kobietę bolesnemi razy?  
Do pożogi, łupieży kto wydał rozkazy?  
„Moja wina, rzekł setnik: takie prawo wojny“.  
— „Wojna tam! w czystym polu,—rotmistrz mu odrzeże,  
Tam piersią przeciw piersi mąż staje przed mężem,  
Żołnierz odważny idzie na groty i miecze,  
Napastnik czy obrońca—ściera się orężem.  
Ty nie poszedłeś w pole na szable, bagnety,  
Tu wdarłeś się przemocą w te bezbronne progi,  
Napadłeś słabych starców, dzieci i kobiety,  
A twój oręż to pięście, rzemieńne batogi.

Tys żołnierz? nie! łupieżca i podpalacz podły“.  
Sąd krótki: wyrok śmierci—sądu nie przebłagać—  
Rozkazano kozakom setnika osmagać,  
Potem petla na szyję—i na gałąź jodły.  
Noc przeszła nam bezsennie—bez dachu nad głową,  
Ze zgliszczów dym się wiję, czasem płomyk miga,  
Aż wschód słońca oświecił tę scenę grobową.  
Okropne jej wspomnienie—aż serce się wzdryga:  
Tutaj tłuszcza pijana, powiązana w łyka,  
Tu ranny, konający w krwi własnej się tarza,  
Na drzewie się kolysze siny trup setnika—  
Dziedziniec do straszego podobny cmentarza.  
Ułani odjechali—tylko dla konwoju  
Zostawił nam dowódca kilkanaście koni;  
Pod ich strażą znaleźliśmy w leśnej ustroni  
W cichej chacie wieśniaczej kilka dni spokoju.  
Tu przy sercach pocziwych, choć na czarnym chlebie,  
Dokąd jeszcze się wojny płomień nie rozszerzył,  
Przeżyliśmy czas jakiś—ale już na niebie  
Gromadziły się chmury—wkrótce grom uderzył.

\* \* \*

(C. d. n.).

szkód, stąd wynikłych, drogą kradzieży. Zły stan interesów majątku odbija się na dobrobycie służby, powiększając wśród nich bród, nędzę i ciemnotę. Z drugiej strony podupadający gospodarz nie jest w stanie prowadzić intensywnego gospodarstwa, nie może zaopatrzyć się w odpowiednie maszyny i narzędzia rolnicze, przez co obniża produktywność roli, nie może wpływać za pomocą przykładu na podniesienie rolnictwa w okolicy. Po wybuchu przesilenia rolniczego zmieniły się u nas zasadniczo warunki produkcji rolnej. Sam fakt żywiołowy parcelacji większych gospodarstw opierał się na zjawisku ekonomicznym szybkiego wzrostu ceny ziemi mniejszych gospodarstw, która w krótkim czasie znacznie przewyższyła cenę gospodarstw większych. Zmuszeni do sprzedaży dóbr, właściciele więksi łatwo znajdują drobnych nabywców, którzy tę ziemię kupują chętnie i płacą za nią drogo.

Parcelacja w Kr. Polskim zaczęła się od częściowej sprzedaży oddzielnych niewielkich obszarów sąsiednim włościanom. Gospodarstwa małe, dzięki warunkom sprzyjającym ich rozwojowi, więcej mają siły żywotnej i lepiej się oplacają od gospodarstw wielkich. Żywotność ich gwarantuje przede wszystkim ten fakt, że kiedy gospodarstwo wielkie ponosić musi coraz większe koszty na najemnika, a często i dostać go nie może, gospodarstwo małe ma tego najemnika zapewnionego w osobie właściciela, który, utrzymując z ziemi wynagrodzenie za swoją pracę, łatwiej przetrzymać może kryzys rolny. Następnie, w gospodarstwie małym odpada dosyć poważny rozchód na nadzór, w osobach rządców i ekonomów.

W końcu praca osobista właściciela osady jest zawsze intensywniejszą od pracy najemnej, co uwydatnia się w uprawie, doborze ziarna, obejściu się z inwentarzem żywym i martwym.

Wreszcie gospodarstwa małe mają nad większymi tę wyższość, że oszczędzają koszty produkcji przez niewielkie oddalenie gruntów od gospodarskich zabudowań.

W społeczeństwie naszym niesłusznie panuje przekonanie, że chłop polski gospodaruje źle i nieracjonalnie. Jakkolwiek gospodarstwo naszego chłopca stoi niżej od takichże gospodarstw na Zachodzie, stan ten można łatwo objaśnić ciężkimi warunkami rolnictwa, brakiem odpowiednich szkół i pomocy ze strony społeczeństwa. Jeżeli przyjrzymy się warunkom, w jakich znajduje się drobny posiadacz w Niemczech, Francji lub Danji, unaocznimy sobie rozwój tamtejszych stowarzyszeń produkcyjnych lub spożywczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, ferm wzorowych, stacji doświadczalnych, rozplodników, wędrujących agronomów i t. p., to przekonamy się niezawodnie, że nasz włościanin, postawiony w odpowiednie warunki, stanąłby wkrótce nietylko narówni, ale może i wyżej w porównaniu z drobnym rolnikiem za granicą. Postęp włościański w naszym kraju daje się spostrzegać na każdym kroku. Sztuczne nawozy, udoskonalone maszyny i narzędzia rolnicze, (w jedynym tylko lubelskim tow. rol. w sezonie 1902 r. sprzedano włościanom 100 żniwiarek) <sup>1)</sup> lepsze gatunki bydła, koni i trzody chlewnej, lepsze nasienie, trawy pastewne, łubin, saradela, buraki, rozpowszechniają się coraz bardziej wśród naszych włościan, a spółki typu Jutrzenka, rozwijające się nader pomyślnie, świadczą bardzo korzystnie o podnoszeniu się kultury naszego ludu.

<sup>1)</sup> Ekonomista 1903 r.

W broszurze p. Stanisława Chełchowskiego p. t. „Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie“, autor, opisując 4 premjowane gospodarstwa włościańskie, wielkości: 22 morgów 100 prętów, 20 morgów i 200 pr., 15 m. 150 pr., 36 m. 135 p., wykazał, że właściciele ich mieli dochodu z morga: I—23 rs. 15 kp.; II—22 rs. 92 kp.; III—19 rs. 21 kp.; IV—21 rs. 05 k.; w ciągu 1897 r. porobili oszczędności: I—231 rs. 77 kp.; II—309 rs. 85 kp.; III—50 rs. IV—315 rs. 68 kp.; przytem trzeba nadmienić, że w rubryce rozchodów wymienione były wydatki na pożywienie, ubranie, książki i t. p., uzyskana więc ilość oszczędności stanowi czysty dochód, podlegający skapitalizowaniu. Jeżeli podzielimy ilość oszczędności przez ilość morgów, otrzymamy czysty dochód z jednego morga w cyfrach 10 rs. 37 kp.; 14 rs. 99 kp.; 3 rs. 12 kp.; 8 rs. 66 kp. Należy dodać, że właściciel osady 15 m. 150 pr. gospodarował w wyjątkowo niepomyślnych warunkach gleby. Porównyując dane, otrzymane z tych 4 premjowanych na konkursie gospodarstw włościańskich z wynikami, jakich dostarczyły prowadzone od 1849 r. przez jednego z najznakomitszych gospodarzy w kraju, premjowane na wystawie w 1885 r. dobra Sterdyńskie, w których dochód z morga za rok 188<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, (t. j. w okresie wysokich cen na zboże i w roku wyjątkowo urodzajnym) wyniósł 10 rs. 24 kp., <sup>1)</sup> przekonamy się, że był on niższym od dochodu, otrzymanego w dwóch na cztery premjowanych gospodarstwach włościańskich. Mamy więc jeszcze jeden dowód racji popierania ruchu parcelacyjnego w naszym kraju. Braki, jakie wypływają z trudności zastosowania w małym gospodarstwie maszyn, narzędzi rolniczych oraz wszelkich meljoracji, zastąpić może łatwo rozwój stowarzyszeń włościańskich i spółek rolnych

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



### Głos z parafji wizajńskiej również w imię prawdy.

W № 29 *Tygodnika Suwalskiego*, w artykule „w imię prawdy“ szanowny K. S. P. daje bezwzględną odprawę p. Servusowi, zarzucając mu tendencyjną *nieprawdę* i zupełną nieznajomość *szowinizmu polskiego*; po litewsku robi statystykę litwinów w parafji wizajńskiej, daje ogólne przykłady humanizmu i tolerancji tychże względem swych współparafjan polaków, a tem samem pozbawia nas tych zalet; oraz, ze swego punktu widzenia, rzuca *pewne* światło na kwestję litewską u nas; w końcu panom S. et C-nia, to znaczy szowinistom, ale tylko polskim—pali naukę, jak z ambony, i, jakby sam sobie niedowierzając a szukając, woła: „więcej, więcej prawdy!“

Posłuszny tak świętemu niemal wezwaniu, tembardziej na głos mego byłego proboszcza—staję, by powiedzieć kilka słów owej prawdy, chociaż z innego punktu widzenia, bo parafjanina polaka, nie szowinisty (jak p. Servus), a szczerze miłującego swych współbraci litwinów. Jako stały mieszkaniec (około 30 lat) parafji wizajńskiej, znając dobrze stosunki miejscowe, mam prawo i obowiązek podtrzymać cokolwiek przez k. S. P.

<sup>1)</sup> Ekonomista r. 1903.

zakwestjowany honor tolerancyjny parafjalnych kolegów moich.

Nie chcę bronić p. Servusa, który sam siebie lepiej ocalić potrafi; nie myślę również napadać na ogólnie przez nas kochanego i szanowanego byłego proboszcza naszego, jako kapłana bez zarzutu, a jako człowieka z niewielką słabostką w skromnych rozmiarach, przez szowinistów polskich zwaną *litwomanią*. To właśnie jest źródłem nieprawdy p. Servusa i stąd czerpie swą boleść rzewny głos k. S. P. Aby nikt nie posądził mnie o fałszywą tendencję lub nieznamość rzeczy, jak to przytrafiło się nieszczęsnemu p. S., muszę przyznać się, niestety, iż Wiżajny i jego okolice są alfą i omegą moich podróży naokoło świata; znam więc prawie wszystkich tu osobiście, no i w dalszym ciągu, jak gdyby nigdy nic—kocham litwinów. Jednakże, wobec artykułu k. S. P., nie wierząc już własnym oczom i uszom, jadę sprawdzić moje dawniejsze znajomości, bo dziś takie czasy, iż nietylko przekonania, idee, sumienia, ale i sami ludzie zmieniają się. Rezultat mej eskursji statystycznej jest następujący: we wsi Bokszyzki—3 litwinów, w Auksztokalniach—1 litw., Małachowo—3 litw., Olgino—5 litw., Ostragóra—5 litw., Laskowskie—1 litw., razem 18 litwinów, doskonale mówiących po polsku, bo lepiej wymawiających od naszych mazurów, oprócz jednego p. Langasa z Auksztokalni, który przestał już mówić po polsku. We wsiach Ejszeryzki i Grygaliszki, gminy Kadaryzki, niema ani jednego litwina; mówią prawie wszyscy po litewsku, to prawda, jak Gliński, Wasilewski i t. p., ale to są polacy, a miałem sposobność poznać się z włościanami tymi bliżej w czasie wyborów do Dumy. Zatem 18 litwinów jest w parafji wiżajńskiej. Szanowny księżę, mówię jak na spowiedzi; przepraszam, że tak mało, ale cóż ja temu winien, że nie umiem bez pilnej potrzeby mnożyć? trzeba było jeszcze „dłużej“ zaczekać ze sprostowaniem artykułu p. Servusa, możeby się potem znalazło ich więcej, chociaż zawsze *akurat* tyle, co sz. k. S. P. nie doszukalibyśmy się. Lecz skąd się wzięła tak nieskromna niedokładność w naszych obliczeniach? Otóż, parafja wiżajńska od północy graniczy z parafją litewską Grażyski, stąd na owem pograniczu litwini mówią po polsku, a polacy po litewsku dla prostej wymiany wzajemnych usług, lub kojarząc się małżeństwem; zatem, ci parafjanie polacy, znając słabostkę ks. S. P., szczególnie w czasie kołedy, chcąc lepiej ugościć, pochlebić i przypodobać się swemu sympatycznemu proboszczulkowi (mówili mi to) starali się z nim mówić po litewsku—i na tej to kruchej podstawie ks. S. P. stworzył swoją własną, przyjemną i dogodną dla siebie statystykę, i *zaraz* uznał za słuszne wprowadzić w kościele wiżajńskim kazania litewskie, a może z tęsknoty do swej ojczystej mowy, dość, że to był początek dziś szczęśliwie, jak dotąd, panującego w parafji naszej porządku, w dalszym ciągu gorliwie przez księży litwinów przestrzegane, uświęcony już niby tradycją, a może, jak p. Servus mówi, tolerancją polaków. Od utworzenia parafji wiżajńskiej, chociaż proboszczami byli księża litwini, jak ostatni z nich—nieodżałowanej i św. pamięci ks. Wencewicz, który 30 lat administrował parafją nie widział jednak potrzeby litewskiego nabożeństwa,—ale wtedy może nie było *robionych* litwinów i księży litwomaniów. Nieraz bywałem na cmentarzu

zapytywany przez parafjan: „co robić“, „poco on nam po litewsku mówi“, albo „niechby już nam lepiej po francusku mówił“, w takich razach radziłem spokój i tolerancję dla tych, którzy chcą po litewsku słuchać; ale od rzemyczka do koniczka, słyszeliśmy już o projektowanych śpiewach litewskich, przygotowywanych przez importowanych z sąsiednich litewskich parafji patryjotów. Czy owe śpiewy nie wywołałyby burzy, albo i co gorszego, coś—w rodzaju Serej, Łoździej, Wejsiej, a może tych nieszczęśliwych *Berznik*, lub, jak w ostatnich czasach, Kalwarji—przesądzać nie będę, ale moralnie jestem przekonany, że i tu i tam, nie litwin włościanin, ani polak parafjanin wywoływał gwałty i zamęt, oraz rozłam w społeczeństwie ludowem,—a, miejmy odwagę powiedzieć prawdę—księża! i to już nie litwomani, a bezwzględni szowiniści. Doszło do tego, że dziś taki ksiądz litwin w mieszanej parafji—jest jej prawdziwym nieszczęściem!

Nie wiem, czy szanowny ks. S. P. ze swą gołębią duszą nie wie, czy nie chce wiedzieć o tych niesympatycznych i nieetycznych, że się tylko tak wyrażę, działaczach w sutannie oraz ich pomocnikach na patryjotycznym polu odbudowania Litwy za pomocą parafjalnego bandytyzmu. O tolerancji waszej względem polaków nie gadaj, szanowny księżę, jako dowód niech posłuży ten mały przykład w Wiżajnach: dla kilkunastu litwinów, mówiących po polsku, są kazania litewskie (liczba parafjan około 5000) i cicho, a dla 1500 polaków w Kalwarji nawet po niesporach „anioł pański“ nie pozwalają księża śpiewać, z kazaniem b. krótkimi też bywa rozmaicie najczęściej ledwie ewangelija, a śpiewać po polsku w kościele mogą tylko zrana, jak nikogo niema. Że zrozpaczony p. Radkiewicz postąpił źle, nie dziwię się temu: kto miał im pomóc? do kogo iść na skargę? czy do tego „co jest za biskupa“—bajki, chodzili i co dostali? Co do zarzutu owej drapieżności, jak „muszk per galwa“, to przecież takie sentencje humanitarne i tolerancyjne były wygłaszane w Wejsiejach, w dodatku z ambony i od ołtarza. Czy zapomnieliście? Jeszcze próbka szowinizmu waszego, tym razem nieszkodliwego: w kościelnej wiosce Jeleniewo pod Suwałkami, znany działacz społeczny ks. G. urządził dla parafjan swoich sklep spółki rolnej z udziałem 10 rublowym, który, mówiąc nawiasem, świetnie prosperuje i wdzięczność inicjatorowi za to należy się; jednak na szyldzie, u góry, więc na naczelnem miejscu, umieścił po litewsku: „Krautuve Draugystes“ w miejscowości rdzennie polskiej, gdzie ani kawałka litwina niema i nigdy nie bywa, oprócz samych księży, jednak nikt nie protestował, owszem, radzi byli: „niech że będzie i po łacinie, zawsze to ksiądz;“ a gdyby tak..... ale ja nie p. Servus, nie lubię porównań. A co mówić o ostatnich wyborach do Dumy? Czy sądziliście w waszym patryjotycznym zaślepieniu, chciałem powiedzieć liberalnem, że wasz p. Girnius, *gdyby* umiał i pozwolili mu mówić w Dumie, lepiej i więcej powiedziałby o tem, co nas boli i czego nam potrzeba od naszego kandydata p. Górskiego?

Tyle słów na dzień dzisiejszy; innym razem podzielę się większym doborem „wysokopiennych“ prawd.

M. D.



### Kilka słów odpowiedzi na artykuł k. S. P.

Wyżej umieszczony artykuł p. M. D., zamieszkującego w Wiżajńskiej parafji od lat 30, dostatecznie przekonywa, że obliczanie litwinów w tej parafji, dokonane przez sz. ks. S. P., przypomina robienie statystyki przez landratów pruskich na Śląsku i w poznańskim. Tak gorliwy statystyk, jak ks. S. P., z pewnością wyszperałby znaczną ilość swych rodaków nawet w tych miejscowościach, do których mnie odsyła, t. j. w Laplacie albo Bue-nos-Ayres. Lecz nie o statystykę mi w danej chwili chodzi, lecz o te rzekome fakty tolerancji litewskiej, któremi tak szczerze szafuje sz. ks. S. P. „We wszystkich prawie kościołach na Litwie“, mówi sz. oponent: „co święty dzień, nieraz dla jednej lub dwóch osób obywateli polaków, bywa czytana ewangelja po polsku“. Przedewszystkiem, w użyciu nazwy „Litwa“ sz. oponent jest trochę za dyskretny, bo nie wyjaśnia, czy pod „Litwą“ rozumie historyczną, etnograficzną, lub tylko Litwę w gub. suwalskiej; powtóre, nie wyjaśnia dostatecznie, kto są ci „jeden lub dwaj obywatele polacy“—być może są to osoby bardzo zaprzyjznione z proboszczami, lub może, nawet kolatorzy kościołów; wreszcie, samo odczytanie krótkiej, składającej się nieraz z kilku wierszy, ewangelji, stanowi tak nieznaczną część nabożeństwa, że, wobec litewskich nauk, kazań i wszystkich śpiewów kościelnych, bez wielkiej krzywdy dla polaków, mogłaby być odczytywaną nawet w języku dla nich niezrozumiałym, jak litewski lub łaciński. Dalej sz. oponent mówi: „gdzie tylko zbiera się na Litwie podczas odpustów większa garstka polaków z obcych zupełnie parafji, bywają mawiane i polskie kazania. Jako przykład może posłużyć rdzennie litewska parafja Pojewoń“. Tu sz. ks. wytoczył już działo większego kalibru w postaci kazań, lecz, niestety, jak na cały obszar „Litwy“,—zamało wymienił miejscowości, bo tylko jeden Pojewoń, gdzie raz tylko do roku podczas odpustów można usłyszeć kazanie w języku polskim; że można—temu nie przeczę, wierzę na słowo sz. oponentowi, lecz czy na odmawianie kazania w języku polskim wpływa tylko pierwiastek ideowy, w to pozwalam sobie wątpić, i sędzę, że niepoślednią rolę odgrywa tu i strona materialna.

W dalszym ciągu sz. oponent wpada w patos i zasłuchany w swoje tokowanie, mówi: „a czy coś podobnego dzieje się dla litwinów w parafjach polskich? Przeciwnie, jesteście świadkami bójek, gdy w parafjach z mieszaną ludnością litwini upominają się o swoje prawa“, i kończy efektownym fejerwerkiem: „więcej, więcej prawdy“! Otóż, Sz. księże dobrodzieju, przetrzyj tylko okulary, a przekonasz się „że się dzieje“; ta sama Wiżajńska parafja niech ci posłuży za przykład, gdzie 5000 parafjan a dla 18, wyraźnie *osiemnastu*. litwinów, mówiących przytem po polsku, odbywają się kazania i w ich rodowitym języku, a co najgłośniejsze, dotąd nie było tam jeszcze ani jednej bójki.—a gdy już żądasz prawdy, to jej ukrywać nie będę i powiem, że gdzie były bójki i krew się przelała—to winę całkowitą przypisać należy nie parafjanom litwinom lub polakom, ale księżom litwomianom, tym istnym zmorem, wprowadzającym politykę do kościoła. Nie uczynił bym tak silnego zarzutu, będąc sam wiernym katolikiem, gdybym nie miał na to niezbitych dowodów. Jeden z takowych osmiełę się przedstawić: przed 1½ rokiem, miałem nieprzyjemność prowadzić dysputę z jednym księdzem-litwomianem, osiadłym w pewnej parafji powiatu kalwaryjskiego (nazwisko mogę wyjawić sz. oponentowi), liczącej kilkuset polaków, co do nieporozumień polsko-litewskich. Gdy memu kollokutorowi zbrakło poważnych argumentów i był już podrażniony, wyrzekł te znamienne słowa: „gdyby mnie zmuszono wygłosić dla moich parafjan polaków kazanie po polsku, to wolałbym przyjąć prawosławje“. Naturalnie, że dysputy już nie kontynuowałem. Otóż, gdzie są tacy kapłani w mieszanych parafjach,

tam napewno nie odbędzie się bez krwi rozlewu. Wśród księży polaków—takich niema, w to święcie wierzę, a może Sz. oponent zechce mi wskazać takiego mankietnika—bardzo proszę. Na zakończenie dodam, że jeżeli dojdzie do skutku zjazd polsko-litewski, jaki proponują w Tyg. Suwalskim pan A. M. i wielce poważany ks. Justyn Staugajtis, to takowy może wydać pożądane owoce tylko w takim razie, jeżeli na nim nie będą zabierać decydującego głosu księży tego typu, jaki przed chwilą przedstawiłem.

*Servus.*

### KORESPONDENCJE.

#### Z okolic Lipska—Augustowskie.

d. 27 października 1906 r.

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej, pod datą 22 października r. b., zawiadomił proboszcza parafji Lipsk ks. Zaleskiego, jako przewodniczącego założonego w tu-tejszej okolicy Koła, że zostało ono zalegalizowane i władza gubernjalna powiadomiona, wobec czego Koło przystępuje do jawnej działalności i rozpoczyna ją Ogólnem Zebraniem Członków Koła, które ma się odbyć w majątku Balla-Wielka dnia 6 listopada r. b. o godzinie 12 w południe. Liczba członków powiększa się z dniem każdym i widzieć się daje ogólne zainteresowanie tą instytucją.

W tych dniach w gminie Kurjanki odbyło się kwartalne zebranie gminne. Oprócz zwykłych kwestji, dotyczących interesów i spraw gminy, poruszoną znowu została kwestja budowy domu szkolnego we wsi Skieblewie. Wieś ta leży zgoła na granicy gminy i ze szkółki korzystać mogą jedynie dzieci tej wsi. Z uwagi na to, że szkoła założona na prawach cerkiewnych, nauka przedmiotów i religji prowadzoną była w języku urzędowym, od lat też kilku szkoła stała pustkami. Mieszkanie dla nauczyciela i szkoły wynajmowało się i kosztowało rocznie rubli 60. Wydatek ten ponosiła gmina. Dyrekcja szkół elementarnych zażądała budowy nowego domu; na żądanie naczelnika powiatu sporządzony został kosztorys, stanowiący sumę rubli 2800 i polecono gminie przystąpić do natychmiastowej budowy, z zastrzeżeniem, że skoro mieszkańcy nie zgodzą się dobrowolnie, wójt z sołtysami ma sporządzić przymusową repartycję, wyegzekwować ją energicznie i dom postawić. Mieszkańcy gminy, wobec zapowiedzianej reformy szkół elementarnych i nauczania obowiązkowego, w tak ciężkich czasach nie zgadzają się na budowę kosztownego domu, który w krótkim czasie może okazać się zupełnie zbytecznym; wójt wszakże, w wykonaniu danego mu polecenia, dopełnił przymusowej repartycji, rozpocznie się egzekucja i budowa domu. Taki to u nas samorząd gminny.

Popisowi, wzywani obecnie do losowania, obowiązani mieć z sobą książeczkę legitymacyjną. Książeczki te wśród ludności wywołały popłoch. Wójt gminy wręcza taką książeczkę każdemu popisowemu i wbrew jego woli oraz rzeczywistemu wyznawaniu wiary, pisze „prawosławny“. Protesty interesowanych nie skutkują. Wytwarza się z tego dziwna dwoistość. Faktycznie popisowy wyznaje wiarę rzymsko-katolicką, chodzi do kościoła katolickiego, spowiada się i zachowuje wszelkie obrzędy według tego kościoła—figuruje w spisach parafjalnych jako katolik, a w księgach ludności uważa się dotąd za prawosławnego i przymusowo wręczają mu na to dowód w postaci książeczki legitymacyjnej, której przeważnie nie przyjmuje i która nabawia go niepokoju.

*Wł. Smoleński.*

**Kalwarja, 29 października 1906 r.**

Dnia 28 października odbyło się w Kalwarji przedstawienie amatorskie, czysty dochód z którego, wynoszący około 150 rubli, jest przeznaczony na fundusz wpisowy dla niezamożnych uczniów Suwalskiej Szkoły Handlowej.

Przedstawienie składało się z trzech części. W pierwszej części dano: „W gabinecie doktora“, sztuka w jednym akcie G. Dolińskiego. Druga część była koncertowa, w której pani Helena Wańkowiczowa z wielkim wdziękiem i umiejętnością odśpiewała „Pieśń miłosną“ Denz'a i „Zegedile“ z opery „Carmen“, następnie p. Stanisław Krauze (student) bardzo dobrze wykonał „Toréadore et Andalouse“. Panna Marja Gawrońska doskonale odśpiewała trudną i ładną rzecz „La Zingara“ Donizetti'ego i „Noc“ Rubinstein'a. Porwały słuchaczy duetem: „Les néofites“ Coneon'a panie Helena Wańkowiczowa i jej siostra Klonowska z Holn, obywatelka ziemska.

Huczne oklaski po każdym prześpiewanym numerze zniewalały wszystkie śpiewaczki do śpiewania na bis.

W trzeciej części wystawiono: „Podejrzaną osobę“, komediijkę w jednym akcie przez Dobrzańskiego, w której p. Olszewski artystycznie zagrał rolę Zdziebki.

W grze scenicznej przyjmowały udział panie: Wanda Czajkowska, Zofja Niziołomska, Marja i Stefania Gawrońskie, Wanda Krauze, oraz panowie—Roman Niziołomski, Leonard Mitkiewicz, Stanisław Olszewski, Antoni Mackiewicz, St. Krauze i W. Nartowski.

Gra była naogół dobra, a paru osób—nie ustępująca zawodowym aktorom.

Należy się podziękowanie p-ni Klonowskiej, która przybyła umyślnie dla przyjęcia udziału w grze, oraz osobom przybyłym w złą pogodę z Marjampola, Simna i bliższej okolicy Kalwarji, czem się przyczyniły do powiększenia dochodu z wieczoru na tak sympatyczny cel. Sala była przepelniona.

A. M.

**KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.**

Ukazał się 31-szy numer *Mysli Polskiej* i zawiera następujące artykuły: „Podboje pokojowe“; VII artykuł P. St. Grabskiego z cyklu o kwestji agrarnej—p. t. „Reforma agrarna u nas“; w tym samym cyklu ukaza się jeszcze dwa artykuły—a mianowicie: „Środki reformy agrarnej“ i „Obowiązki inteligencji na wsi“. P. St. Kozicki zdaje sprawę z rządowego projektu samorządu ziemskiego. P. G. Simon daje dalszy ciąg swej pracy o „Związkach zawodowych w kraju naszym“, sprawozdanie z ostatnich popularnych wydawnictw *Narodu*; artykuł p. t. „Wrzenie w Indjach“, oraz zwykle rubryki z „Tygodnia“. „Uwagi“ i „Varia“ zamykają treść numeru.

**Zabójstwo.**

W nocy z dnia 22 na 23 października został zabity tuż za Kalwarją Stanisław Misiukiewicz, włościanin ze wsi Skiersobole. Podejrzany jest o zabójstwo i osadzony w więzieniu niejaki Sienkiewicz ze wsi Smolnica, kalwaryjskiej gminy.

**Postrzał.**

W nocy z dnia 23 na 24 października mieszkańcy Kalwarji byli zaalarmowani około godziny 8-j wystrzałami karabinowymi. Okazało się, że to pijany żołnierz dragoński strzelał do warty też dragońskiej i lekko ranił swoich dwóch kolegów. Dla zbadania stanu umysłowego przestępcy, władze wojskowe wezwały psychiatrę.

**Nowa uczelnia.**

Od dnia 14 października w Kalwarji jest otworzone przez panią Rejchart, żonę podpułkownika 5 pułku dragonów, czteroklasowe progimnazjum żeńskie. Uczęszcza do niego do 40 uczennic, przeważnie żydówek, kilka rosjanek i dwie polki.

**Macierz szkolna.**

W dalszym ciągu złożyli składkę na Suwalską Macierz Szkolną: Józef Wasilewski—1 r. Konstanty Domalewski—1 r. Natalja Pożerska—1 r., Zofja Pożerska—1 r., Helena Pożerska—1 r., Wawrzyna Gudyńska—1 r., Bronisław Gudyński—1 r., Bronisława Gudyńska—1 r. Roman Szafranowski—1 r., Hayrylkiewicz—2 r. Jabłonowska—1 r., Stanisław Pietkiewicz—50 kop. i ks. Piotr Kotlewski złożył znalezione w kościele 2 r. 63 kop.

**O f i a r y.**

Zamiast wieńca na mogiłę nieodżałowanego Stanisława Kozielly składam rb. 5 na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej w Suwałkach. I. B.

**Ogłoszenie.****Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk**

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1906 r. kwalifikuje się do sprzedaży nieruchomości w mieście Suwałkach na ulicy Gumiennej, oznaczona № hipotecznym 327, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 3400; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 5100, kaucja od licytacji oznaczona na rub. 510, licytacja odbędzie się w dniu 20 grudnia (2 stycznia) 1906—7 r. o godzinie 12 w południe w kancelarji rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, nazaczy termin dla drugiej sprzedaży od znizonej sumy sprzedażowej i o terminie drugiej sprzedaży będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do księgi hipotecznej odnośnej nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarji Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 2 (15) października 1906 r.

Prezes *St. Staniszcwski.*Sekretarz *Wł. Staniszcwski.*

2—3

**AJENTURA SŁ. K. LINEBURGA**

W SEJNACH

przyjmuje do asekuracji na rzecz Krajowego Domu Zleceń dla handlu i przemysłu w Warszawie (St. ks. Lubomirski, H. Radziszewski i W. hr. Tyszkiewicz) premjówki rosyjskiej II emisji z ciągnięcia w d. 1 (14), listopada r. b. po cenie, w pismach codziennych wskazanej.

Należność ze wskazaniem numerów serji i biletu proszę nadsyłać pocztą.

**MATURZYSTA  
POSZUKUJE KONDYCJI NA WYJAZD.**

Specjalność: matematyka, języki starożytne i rosyjski.

Krzywa ulica № 124. P. Świrski dla „S. B.“.